

[Sanatoryjna rzeczywistość](#)

Z listów do redakcji Sanatoryjna rzeczywistość

Od lat nie tracę czasu na oglądanie tego, co dzieje się u sąsiadów za ścianą czy obok na działce letniskowej (co bywa uciążliwe dla otoczenia). Zrobiłem jednak odstępstwo od tego postanowienia i z pewnych względów (podeszły wiek) obejrzałem jeden z odcinków serialu „Sanatorium miłości”. Bohaterami serialu są osoby dość leciwe, samotne i po przejściach, których połączył wspólny pobyt na turnusie w sanatorium.

Ponieważ korzystam często z wyjazdów sanatoryjnych w celach rehabilitacyjnych, postanowiłem porównać swoje doświadczenia z tym, co pokazują na ekranie. Wnioski nie są zbyt budujące. Jeżeli jedziemy na kurację płacąc „od ręki”, sami - według własnych projektów - wybieramy: termin, czas i miejsce pobytu, a także warunki bytowania. Jeżeli płaci za nas NFZ (z naszej obowiązkowej składki zdrowotnej), to czekamy na wyjazd dwa lata, albo i dłużej, a przyznany termin i miejsce pobytu nie zawsze nam odpowiadają. Nie mówiąc już o warunkach mieszkaniowych (często prymitywnych) oraz współlokatorach (niekiedy uciążliwych) - jak we wspomnianym wyżej serialu, który pokazuje również panujące na turnusach obyczaje.

Głównie chodzi o „podrywanie” i „tańcówki”. Pierwsze dni pobytu, to „polowania”. Uprzywilejowani są panowie, gdyż zwykle jest ich znacznie mniej (1/4 ogółu). Leciwe amatorki wrażeń kręcą się wokół tej garstki płci przeciwnej, żeby podczas dalszego pobytu zadowolić swoje jeszcze niewygasłe chęci, czy nie pozostać samotnymi w czasie popołudniowych spacerów i wieczornych „fajfów”. Nie zawsze się to udaje, albo obiekt nie taki, albo nie da się poderwać i pozostaje rozczarowanie [...] Co gorsza, wszystkie te starania wyglądają żenująco i budzą politowanie. Nie jestem antyfeministą (mizoginem), ale panie wypadają w tej sytuacji gorzej, niż panowie (poza nielicznymi wyjątkami) [...]

Osoby, które wykorzystują pobyt w uzdrowisku w celu poratowania zdrowia (na szczęście takie się również zdarzają), postrzegane są często jako dziwolągi. Tematem numer jeden rozmów sanatoryjnych, nie są zabiegi rehabilitacyjne, kąpiele czy inne działania zdrowotne, ale spotkania kawiarniane, wieczorki taneczne itp. Osobnym problemem jest powszechne - mimo zakazów - palenie papierosów i picie alkoholu przez kuracjuszu. W serialu ten wątek się jednak nie pojawia, więc obraz rzeczywistości jest tu zafałszowany [...]

Osobiście poprzestanę na obejrzeniu tego jednego odcinka tej „przedziwnej telenoweli”,

a pobyty w obiektach uzdrowiskowych traktować będę nadal zgodnie z ich przeznaczeniem. Inna jest rzecz, że sam serial wyrabia złą opinię nie tylko kuracjuszkom i kuracjom, ale także miejscu ich pobytu, wskazując na niewłaściwe wykorzystania pieniędzy z NFZ. Organizacja leczenia sanatoryjnego byłaby zdecydowanie bardziej prosta, gdyby pacjent do niego zakwalifikowany - zamiast czekać na przydzielenia skierowania przez Fundusz - samem mógł wybrać sobie termin, miejsce i obiekt pobytu oraz sam za niego zapłacił, a następnie upomniał się o zwrot należności.

Nie trzeba by było wówczas płacić wynagrodzeń tysiącom urzędników NFZ, którzy w przypadkach losowych interwencji, obcesowo traktują pacjentów - petentów. Zmniejszyłaby się również biurokracja i uznaniowość w rozdziale skierowań. Obiecywano, że Fundusz będzie w ogóle zlikwidowany, ale czas płynie, a nic w tej dziedzinie się nie dzieje, albo dzieje się coraz gorzej [...] Na razie o zdrowie trzeba walczyć. Nie wszystkim się to udaje, o czym ostatnio dość często donoszą media.

Krzysztof Papuziński,

senior optymistą

Wisła, 2 kwietnia 2019 r.